

Tęsknota? Ależ tak! Tęsknię okropnie.

Tytuł pisma nawiązuje do najbardziej znanej powieści Zygmunta Nowakowskiego

PRZYŁĄDEK

Winieta wzorowana jest na projekcie graficznym „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”

DOBREJ NADZIEI

Wydawca: Pracownia „Małe Dzieje”
poznawanie i promocja historii lokalnej
ul. Św. Gertrudy 9/12, 31-046 Kraków
e-mail: pracownia@male-dzieje.pl

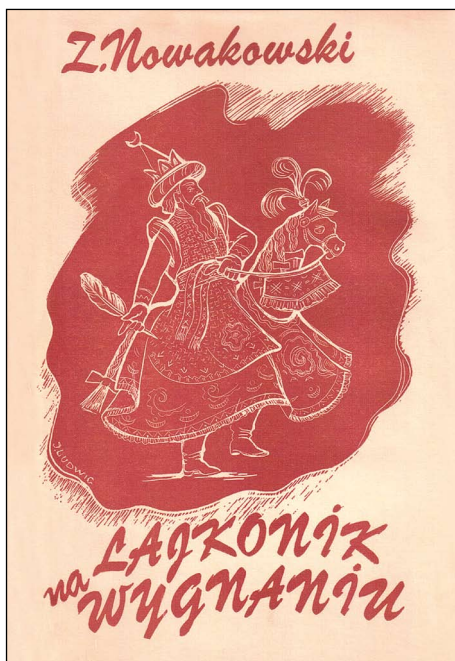
Redakcja:
Paweł Chojnacki, Piotr Korbiel
Druk: Drukarnia Polska Spółka Z O.O.

„Przyładek Dobrej Nadziei” został złożony przy użyciu historycznych polskich krojów pisma – Antykwa Półtawskiego i Cyklop. Digitalizacja – Janusz Marian Nowacki

Rok I.

Kraków, piątek, 16 grudnia 2011.

Nr.2.



„[...] Tęsknota? Ależ tak! Tęsknię okropnie. Jak pies na łańcuchu. Trzyńście z górą lat poza Krakowem! Ja!! Ja, który mógłbym przez jego ulice iść z zamkniętymi oczyma i nie zbłądziłbym, ani nie potknął się, bo przecież znam osobiście każdy kamień i jestem z nim «na ty». Ale, żeby przypadkiem czegoś nie zapomnieć, robimy sobie często jakby powtórkę Krakowa, po porządku wymieniając kościoły, domy, pomniki, kółka na Plantach, nawet sklepy, ba, nawet wszystkie szynki krakowskie. Gdy na wiosnę zakwitną kasztany w cudownie pięknych parkach londyńskich i gdy zacznie się sypać delikatny, różowy puch, stąpamy po nim, a wydaje się nam, że idziemy przez Planty.

Czy tylko tęsknimy? Nie! Wręcz przeciwnie! Trzeba przecież pracować i żyć, trzeba uczyć się i myśleć, żeby nie wrócić z próżnymi rękami i z pustym łbem.

Bo też od naszych gospodarzy, nie padając przed nimi plackiem, można się czegoś nauczyć. Ale i na odwrót, trzeba ich uczyć. [...]

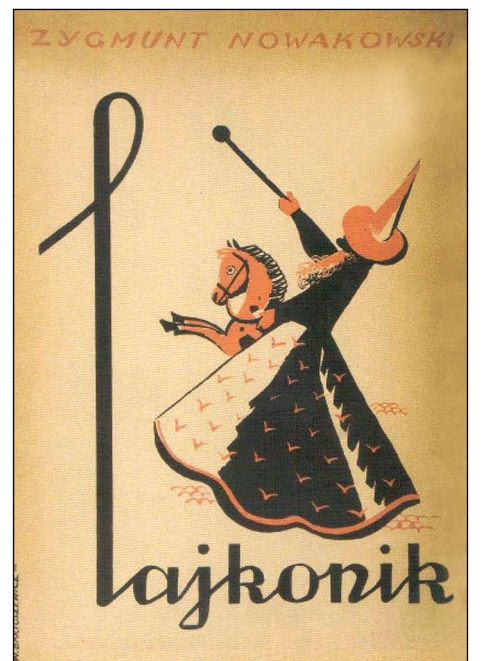
Są tu rzeczy ważne i mniej ważne, które żywcem pragnąłbym przenieść do Polski, zwłaszcza do Krakowa. [...]

Zygmunt Nowakowski

„List do Krakowa” odczytany 19.12.1952 na falach Radia Wolna Europa

Lajkonik na wygnaniu, Londyn 1963

Lajkonik, Lwów-Warszawa 1938



Piotr Lisiewicz

To on był jak brzytwa

„Alkohol, używany w miarę, nie szkodzi nawet w największych ilościach” – ten dowcip Zygmunta Nowakowskiego do dziś popularny jest wśród młodzieży. Legenda przedwojennego Krakowa, a po wojnie najostrejszy emigracyjny przeciwnik komunistów, oskarżany był przez nich o „moralny terror”. „Kiedy umrę, pochowajcie mnie na polu karnym Cracovii. Jeszcze po śmierci będę jej bronił” – pisał w Londynie.

„Co pan sądzi o «Izwiestiach»?”. „Nie mam wyrobionego zdania, bo nigdy nie paliłem” – zwykł mawiać na emigracji.

Przedwojenny Kraków znał go w kilku wcieleniach. Kibic i znawca sportu, wiceprezes Cracovii. Postrach krakowskich dorożkarzy, którzy z niepokojem obserwowali, jak przygląda się ich koniom – był prezesem Związku Opieki nad Zwierzętami. No i najważniejsze: pisarz, aktor oraz dyrektor Teatru Słowackiego.

Szampańsk dla naczyń

Czytelnikom spoza Krakowa znany był przede wszystkim jako felietonista o „lajdackim” poczuciu humoru, z którym mało kto mógł się równać – jak pisał o nim Boy-Żeleński.

Felieton „Kwas moczowy” z przedwojennego zbioru *Kucharz doskonały* to absolutna klasyka gatunku. Nowakowski odpowiadał nim na książkę przedwojennego specjalisty od zdrowej diety, lekarza Oskara Wojnowskiego. (...)

Felietonista wczytuje się w porady mistrza i dostrzega, czego nie powinien jeść. Po pierwsze soli, bo zaszkodzi mu „chlorjony”: „Chlorjony! Zimno się człowiekowi robi”. Z przerażeniem

komentuje kolejne zakazy: „Jedzenie mięsa równa się śmierci. Kto je ziemniaki, ten grób sobie kopie. Zamiast jeść chleb, lepiej sobie od razu uwiązać kamień u szyi. Komu życie miłe, powinien jak ognia wystrzegać się kwaśnego mleka, które jest jedną z najgorszych trucizn. Po małej szklaneczce można spokojnie zapalić gromnicę i czekać, co z tego będzie!”.

Nie lepiej jest z piciem: „Kawa znowuż napina zbyt mocno naczyń grubej kieszki, a herbata naczyń serca. Tak się jakoś podzieliły”. Ale nagle pojawia się nadzieja: „Natrafiłem na zdanie p. Wojnowskiego: «Teraz przechodzę do alkoholu». Błysnął mi w ciemności jakiś rąbek nadziei, następne zaś zdanie rzuciło złoty most wzajemnego porozumienia pomiędzy mną a autorem: Alkohol «jest to jeden z najprzyjemniejszych środków podniecających i używany w miarę jest zupełnie nieszkodliwy». Chwała Bogu! Oddycham! Mądry chłop ten Wojnowski i niech mu Pan Bóg da zdrowie, jeżeliby przypadkiem sam sobie nie mógł pomóc! Jeden z najprzyjemniejszych środków... święte słowa! [...] Swego czasu myślałem o tem sporo i udało mi się ująć to zagadnienie w następujący sposób: «Alkohol

używany w miarę, nie szkodzi nawet w największych ilościach»”.

Rady lekarza potwierdza życie: „Dodaje p. Wojnowski na wszelki wypadek niezmiennie trafną uwagę, że «zbyt ostry szampań wywołuje zaburzenia naczyń». Racja! Ileż to razy widziałem nie tylko zaburzenia, ale i rozbicie wielu naczyń skutkiem zbyt ostrego szampań! Rozbijano naczynia na głowie, poczem przystępowano do samego lokalu, demolując go doszczętnie”.

Koniec końców wychodzi na to, że właściwie należałoby jeść tylko orzechy i owoce. A „wobec tego przewrotu nie ostoi się nawet tekst pacierza. I modlić będziemy się «Orzecha naszego powszedniego... »”.

Jesteście zbrodniarzami i agentami, oto nasza odpowiedź

Manchester, 21 listopada 1955 r. Osiem tysięcy Polaków zgromadzonych na wiecu. W PRL trwa właśnie kampania zachęcająca emigrantów do powrotu. Zygmunt Nowakowski wygłasza porównawcze przemówienie, którym niszczy cały wysiłek propagandowy komunistycznych władz. Krzyczy: „Wszyscy chcemy wrócić do Polski!

Niepotrzebne są jakieś apele propagandy warszawskiej, obejdziemy się bez wezwań i zachęt. [...] Anglia ani żaden z trzydziestu siedmiu krajów naszego rozproszenia to nie dom, bo domem naszym jest tylko Polska. Na przekór długiemu oddaleniu od Ojczyzny, Nią tylko żyjemy”. I właśnie dlatego do Polski wracać nie wolno: „Nęca nas i wabią, wołając: «Budujcie razem z nami nasz polski, własny, cały dom!». Nieprawda! Ten dom nie jest ani polski, ani własny, ani cały”.

Nowakowski wypowiada dramatyczny apel: „Manifestacja dzisiejsza poświęcona jest także sprawie tysięcy, tysięcy Polaków, którzy dogorywają gdzieś w łagrach sowieckich, w stepach czy tajgach. To nasi bracia. Mam do wszystkich obecnych prośbę. Prośbę, byśmy po cichu, w duszy, albo nawet głośno, powtórzyli pewne słowa. Jest u Mickiewicza moment, gdy jeden z więźniów w celi bazylikańskiej, Sobolewski, opisuje scenę wywożenia Polaków na Sybir. Kończy ten opis, składając przysięgę: «Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie!»”.

Dokończenie na str. 4

Czy tylko tęsknimy? Nie! Wręcz przeciwnie!

Od redakcji

W tym numerze „PDN” koncentrujemy się na osobie, twórczości i postawie Zygmunta Nowakowskiego jako emigranta. Ten – do szpiku kości – krakowski pisarz, aktor, dziennikarz prawie połowę swoich twórczych lat spędził na wygnaniu. Gdy 3 września 1939 roku opuszczał, jako zmobilizowany oficer rezerwy swoje rodzinne miasto, miał na plecach plecak, a w ręku – walizeczkę z maszyną do pisania. Za sobą natomiast – 48 lat życia, utwierdzoną pozycję na którą ciężko zapracował, przyjaciół, sławę. I nowoczesną willę – zbudowaną – jak wspominał – pięcioma palcami, bo tyloma pisał na maszynie. Cekał go zupełnie nowy czas. Stary świat się zawalił i trzeba było żyć w nowym. Stawić mu czoła. To szczególnie krzywy uśmiech losu, że osoba tak nadzwyczajnie przywiązana do jednego miejsca na ziemi, tak silnie, w ponadprzeciętny sposób je kochająca i sławiąca, musiała długą, ostatnią fazę swego życia spędzić wśród obcych miejsc, mieszkając kątem u ludzi, w mieście będącym – zda się – pod każdym względem przeciwieństwem Krakowa.

Moment, w którym nie wszystkie jeszcze nadzieje na powrót zostały pogrzebane ilustruje zaproponowany przez nas przykład z emigracyjnej twórczości pisarza. Artykuł pochodzi z wydanej nakładem autora broszury *Orzeł czy reszka?* napisanej w końcu marca 1946 roku. To szczególna chwila. Polskie Siły Zbrojne na Zachodzie, zgrupowane w trzech korpusach liczą ćwierć miliona oficerów i żołnierzy. Doliczymy ponad 40 tys. wojskowych z kompanii wartowniczych przy armii amerykańskiej w okupowanych Niemczech i nie mniej niż 100 tys. członków podziemia antykomunistycznego w kraju (z czego około 10 tys. w polu, w oddziałach bojowych). Nawet nie uzupełniając tych liczb o milion członków opozycyjnego Polskiego Stronnictwa Ludowego zdając sobie sprawę z siły opcji niepodległościowej. Siły zbrojnej nie tylko moralnie. Działa legalny rząd RP na obczyźnie uznawany przez szereg krajów. Podziemie krajowe ma wspólne kierownictwo – Komitet Porozumiewawczy Organizacji Polski Podziemnej. Komuniści szykują się dopiero do pieruszej próby sił – referendum „3 razy tak”, a byli zachodni sojusznicy – do demobilizacji PSZ i rozładowania problemu potencjalnej masowej emigracji politycznej. O tym ostatnim wątku traktuje szkic Zygmunta Nowakowskiego, typowy w narracji dla jego twórczości publicystycznej z lat 1940.–1950. Stanowiła ona oryginalną mieszanekę elementów pełnego erudycji eseju historycznego, traktatu moralnego, aktualnego felietonu z licznymi odniesieniami do wielkiej polskiej tradycji literackiej. Artykuły te zasługują na wydanie w obszernym wyborze i na cytowanie w wypisach szkolnych.

Postanowiliśmy w każdym tematycznym numerze „PDN” podawać tekst będący próbą całościowego przedstawienia postaci i dorobku naszego bohatera. Uważamy, że jest to pożyteczne, ze względu na ciągle nierozpowszechnioną wiedzę o nim. Drukować będziemy artykuły różnych autorów, także te krytyczne i o charakterze dyskusyjnym, zarówno wspomnienia, jak i późniejsze opracowania, czy też recenzje twórczości. W ważniejszych przypadkach – w porozumieniu z ich autorami – poprawiamy jedynie błędy rzeczowe. Seria ta stworzy rodzaj antologii publicystyki poświęconej Zygmuntowi Nowakowskiemu. Prezentowany w tym numerze (z niewielkimi skrótami) artykuł Piotra Lisiewicza przedrukujemy za jego uprzejmą zgodą z miesięcznika „Niezależna Gazeta Polska. Magazyn Opinii” nr 7 (17), 6 lipca 2007, s. 28–32.

Zamieszczone jako przerywniki większych artykułów fragmenty korespondencji ilustrują różne oblicza wygnańczego losu, przedstawione w listach do najbliższego przyjaciela Zygmunta Nowakowskiego, jakim była przez wiele lat Róża Celina Otowska (1882–1973). Właścicielka niewielkiego majątku Trzësówka nieopodal Kolbuszowej wielokrotnie gościła pisarza w suym dworze i wedle jego własnych słów – to ona właśnie po rozczarowaniach związanych z teatrem włożyła mu pióro do ręki. W Trzësówce powstały najważniejsze powieści, felietony i opowiadania Nowakowskiego (jego związkom z tym miejscem poświęcimy specjalny numer „PDN”). Po wojnie, Celina Otowska wygnana ze zburzonego przez hitlerowców domu zamieszkała w Krakowie i od 1948 roku korespondowała z Nowakowskim do jego śmierci w 1963 roku. Listy te, ogłoszone zostały w czterech wyborach dokonanych przez Józefa Dużyka w „Roczniku Biblioteki PAN w Krakowie” w latach 1990–1993.

Ich publikacja przed dwudziestoma laty stanowi ślad pewnego ożywienia zainteresowań osobą Zygmunta Nowakowskiego. W tamtym okresie ukazały się dwie jego powieści autobiograficzne *Przyładek Dobrej Nadziei* i *Rubikon*, a także krajowa edycja *Wieczorów pod dębem*. Ożywienie to nie dotyczyło zresztą tylko twórczości tego autora, znamienne były ówczesne nadzieje na wpływ, jaki mogłoby wyurzeć na świadomość polskiej inteligencji uważne wczytanie się przez nią w pisarstwo innych emigracyjnych twórców, głównie Józefa Mackiewicza. Żaden świadomościowy przełom wówczas nie nastąpił. Biografia Nowakowskiego, o której pisze J. Dużyk w przedmowach do listów dotąd nie powstała, a pracę nad włączeniem niektórych wymazanych fragmentów naszej tradycji kulturowej w pamięć zbiorową trzeba prowadzić ciągle prawie od podstaw.

Rejestrujemy także w osobnym artykule działania, które przeprowadziliśmy od ukazania się poprzedniego numeru „PDN” w końcu maja. Zmierzały one do przygotowania gruntu pod ogłoszenie przez Radę Miasta Krakowa roku 2013 – Rokiem Zygmunta Nowakowskiego. W chwili zamykania tego numeru nie mamy pewności, czy to nastąpi. O problemach tych mówi końcowy fragment publikowanej rozmowy. Jednocześnie możemy podzielić się ważną informacją o decyzji Muzeum Historycznego Miasta Krakowa, dotyczącej organizacji wystawy poświęconej Zygmuntowi Nowakowskiemu. Oby miało to znaczenie przełomowe.

Muzeum jest pierwszą miejską instytucją kultury, która przełamała nastrój wyczekiwania, nieudowierzania, czy wręcz nieufności, z jaką spotyka się nasza oddolna, społeczna inicjatywa. Środki konieczne do jej realizowania pochodziły dotąd ze źródeł prywatnych. Możemy wiele dokonać ciężką pracą, czy pomysłowością, ale za niewłaściwe uważalibyśmy wyreżanie istniejących i powołanych do tego instytucji operujących niemalymi budżetami pochodzącymi z podatków płaconych m.in. przez mieszkańców Krakowa. Przewidywać powinniśmy barierę niewiedzy, a nie zasadniczych wątpliwości wynikających z uprzedzeń i z niechęci do zamiarów nowych, do pomysłów traktowanych jak rynkowa konkurencja. Chcielibyśmy się mylić, ale zauważamy, że – jak prawie wszystkie sfery naszego życia – także dziedzina pielęgnowania, czy też przywracania zbiorowej pamięci historycznej uległa wyspecjalizowaniu, ale także skostnieniu. Zygmunt Nowakowski nie jest postacią dla naszego miasta „kontrowersyjną” i należy do wszystkich krakowian. Jego symboliczny powrót to tylko odrobienie wielkiego, kompromitującego wręcz zaniedbania.

Zdajemy sobie sprawę, że na razie przez niektóre osoby i instytucje traktowany jest on ciągle jak „twórca niszowy”. Ale przecież podobnie, lub bardziej nawet niszowymi staliby się (nic nie ujmując poziomowi ich twórczości literackiej) np. Melchior Wańkowicz, Stanisław Cat-Mackiewicz czy Antoni Słonimski, gdyby nie zdecydowali się na powrót z emigracji. Nagrodzeni zostali przez władze komunistyczne przywróceniem do obiegu kulturowego, masowymi wydawnictwami i innymi profitami – głównie stworzeniem warunków do poważnej pracy twórczej, których Zygmunt Nowakowski był na Wychodźstwie właściwie pozbawiony. O tym paradoksie opowiada m.in. nasza gazeta, do której lektury zapraszamy.

Pragniemy podziękować serdecznie **Polonia Aid Foundation Trust** z Londynu za subwencję, która pomogła w publikacji niniejszego „emigracyjnego” numeru, **Domu Maklerskiemu IDMSA** i **Muzeum Historycznemu Miasta Krakowa** za życzliwą pomoc, **Stowarzyszeniu „Tylko Cracovia”** za kontynuowanie współpracy, a krakowskiemu „**Dziennikowi Polskiemu**” za nieustający patronat.

Zygmunt Nowakowski

Orzeł czy reszka?

Ale to nie znaczy, że naród ulega.
(St. Wyspiański, *Wyzwolenie*)

Thank you

Namawianie Polaków do powrotu jest zbyt techniczne. Każdy z nas chce wracać. Byłby głupi, gdyby oświadczył, że w ogóle nie ma zamiaru wracać do Polski. Może znajdą się jakieś tam wyjątki, jacyś ludzie zmateralizowani doszczętnie, o zanikającym poczuciu polskości, jakieś typy obieżyświatów, ale to zaledwie ułamek ułamka procentu. Nie liczy się ich. Niech zostaną tu czy gdzie indziej.

Wracać chcemy wszyscy i chcemy wracać jak najprędzej. Gdyby to było możliwe, pożegnaliśmy naszych gospodarzy już dzisiaj. Ręce dygotałyby nam przy pakowaniu gratów. Ach, zostawilibyśmy nawet owe graty, w obawie, że mogą opóźnić odjazd. Wydaje mi się, że gdyby wiadomość o powrocie dotarła do rozsiansych na tej wyspie cmentarzy polskich, umarli wstaliby z trumien i poszli wraz z nami. Nawet im, umarłym nieswojo jest w cudzej ziemi,. A cóż dopiero mówić o nas, żywych?

Jeśli ktokolwiek namawia nas Polaków do powrotu, daje do zrozumienia, że uważa nas za głupców. Trzeba w tym wypadku podziękować uprzejmie za wszelkie namowy i rady. Sami wiemy, że powinniśmy jechać, wiemy to lepiej niż ci, którzy nas usiłują nakłonić do wyjazdu.

Nie było, nie jest i nigdy nie będzie zamiarem naszym wiekować zagranicą. Nawet przez chwilę najkrótszą nie stanowiliśmy „emigracji”, której cechą główną jest dobrowolna chęć osiedlenia się w kraju obcym.

Jesteśmy zjawiskiem bez nazwy i bez precdensu w dziejach świata. Problem nasz nie da się rozstrzygnąć na podstawie doświadczenia, ponieważ jest to wypadek pieruszy, nienotowany, niepodpadający pod normalne kategorie. Tu nie poradzi rutyna, zarządzenie administracyjne, czy ustawa. Jesteśmy fenomenem, którego nie da się ująć w żadne paragrafy. [...]

Odpowiedź nasza winna brzmieć: jesteśmy bardzo wdzięczni za gościnę, która wbrew naszej najlepszej woli, przeciąga się. Dziękujemy także za radę, ale jesteśmy ludźmi dorosłymi i każdy z nas wie, że zrobić musi to, co mu nakazuje własna wola, rozum i sumienie. Otóż, i wola i rozum i sumienie dyktują, by zając na razie stanowisko odmowne. Niemniej wdzięczni jesteśmy za życzliwą radę. [...]

Gwarancja gwarancji

Wojna rzekomo skończyła się i oto żołnierze brytyjscy, amerykańscy wracają do domów. Mianowicie wracają bez żadnych gwarancji. Żołnierze polscy mają otrzymać jakąś *guarantee of safe conduct on their return*. Po cóż to i na co? Czy np. Kanadyjczyk, wracając do Winnipegu lub Montrealu, czy Nowozelandczyk, czy Francuz, Belg, Holender, opuszczając Anglię, otrzymuje list żelazny? Czy powstałoby w głowie tych żołnierzy domagać się jakiejś asekuracji? Albo czy ojczysta zaprasza ich, namawia, zachęca do powrotu? Nie.

W naszym, doprawdy wyjątkowym wypadku, okazało się, że nawet gwarancja „rządu” warszawskiego sama przez się nie wystarcza. Ta gwarancja musi być zagwarantowana do-

datkowo jeszcze przez inne państwo, – przez Wielką Brytanię. Jest to więc niejako gwarancja gwarantowana. „Rząd” warszawski najpierw grozi, zapowiada represje, potem ulega wpływowi Londynu czy Waszyngtonu, i łagodnieje, mówiąc: „Wróć a nie zrobię ci nic złego! Słowo honoru!”. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że my nie ufamy temu słowu. Dziwne jednak, że nie ufa mu nawet rząd brytyjski, starając się przecież wydusić na „rządzie” warszawskim zapewnienie „osobistego bezpieczeństwa i dobrobytu” powracających żołnierzy.

Tej podwójnej gwarancji, nie traktuje zresztą chyba poważnie żadna z trzech zainteresowanych stron. „Rząd” warszawski zarzuca wędkę z przynętą i wie, że gdy ryba połknie haczyk, sprawa potoczy się właściwym biegiem. Wielka Brytania gwarantuje... gwarancję. My – nie wierzymy.

Nie wierzymy, ponieważ operujemy doświadczeniem, i to właśnie doświadczeniem podwójnej gwarancji, a ponadto także oficerskiego słowa honoru. Szesnastu przywódców polskiego życia politycznego zaufało lekkomyślnie zaproszeniu rosyjskiemu, które poparł ówczesny brytyjski minister spraw zagranicznych. Rezultat? Wszyscy, w liczbie szesnastu, znaleźli się w więzieniu rosyjskim.

Strach nie jest motywem dominującym, jeśli idzie o naszą odmowę. Przeciwnie, raczej figuruje on na jednym z ostatnich miejsc w katalogu zastrzeżeń, ale – wrócimy później do tej sprawy – uczucie lęku, jakże zrozumiałe, odgrywa mimo wszystko pewną rolę. Nic nie stoi na przeszkodzie temu, by sto czy dwieście tysięcy ludzi wpakowano do łagrów lub więzień. Na ogólną cyfrę kilkunastu milionów więźniów w Sowietach byłaby to właściwie bagatelka. Może jeden pro... milion. Kropla w morzu.

Jeśli ktoś zaprasza mnie do domu i mówi, że nic mi nie grozi, ogarnia mnie niepokój. Rozumiem zaproszenie, ale nie rozumiem gwarancji. Mój niepokój rośnie z chwilą, gdy ktoś trzeci zachęca mnie i mówi, że naprawdę nic mi nie grozi. Po cóż tyle ceremonii?

Właściwie powinniśmy wziąć jakichś zakładników w liczbie odpowiadającej liczbie repatriantów. Tylko gdzie tych zakładników umieścić? W Anglii? Byłby znowu kłopot.

Gwarancja „rządu” warszawskiego, plus gwarancja brytyjska czy nawet i amerykańska, powiększają uczucie niepokoju. Gospodarz mówi: „Niech pan wejdzie. Nie uderzę pana”, gwaranci zaś nie szczędzą zachęty w słowach: „Naprawdę niepotrzebnie pan się waha. Według naszych przypuszczeń on nie uderzy pana obuchem w głowę. My rzadko mylimy się”.

Sytuację niewątpliwie komplikuje fakt, że dom, do którego mnie wzywa okupant, jest naprawdę moim domem, administrowanym przez p. o. Polaków albo przez Polaków czasu wojny. Jakże więc mamy zareagować na zaproszenie warszawskie? Chyba tak: „Ouszem, my wejdziemy, tylko niech panowie wyjdą”. [...]

Nie kieruje nami strach

Polska jest krajem nędzy, głodu i chorób. Wiemy o tym, ale nie odstrasza nas nędza. Przeciwnie, każdy z nas doskonale rozumie, że jeśli Bóg pozwoli wrócić, wrócimy do ruin tego, co Polska zdołała zbudować w ciągu dwudziestu lat niepodległości. Cały dorobek został przekreślony.

Zygmunt Nowakowski do Róży Celinie Otowskiej

Wspominasz o Wańkowiczu...

Londyn, 10 października 1956:

„[...] Wspominasz o Wańkowiczu. To straszna figura, ciesząca się wśród nas fatalną opinią, równie jak [Stanisław] Mackiewicz, choć obaj są typami odmiennymi. Ten drugi zgrał się tu politycznie do nitki, a poza tym nie miał z czego żyć. Czytuję jego artykuły z cyklu *Londyniszczę*, ale to zupełna bzdura. Cóż on wie o Anglii, skoro po tylu latach pobytu nie potrafi bez błędu zacytować najprostszych słów! Ja także bardzo ostro krytykuję ten kraj, ale przecież ma on wiele dodatnich stron. Anglicy w sprawach politycznych to ostatnie łotry, prywatnie jednak dżentelmeni. Nb. miewałem wizyty policji i zawsze zachowano się wobec mnie z najwyższą uprzejmością, tytułując albo «sir», albo «monsieur». Bałbym się policji francuskiej albo hiszpańskiej, czy włoskiej, tutaj zaś policjant jest wzorem uprzejmości. [...]”

Listy Z. Nowakowskiego do C. Otowskiej z lat 1953–1956 (w wyborze i opracowaniu Józefa Dużyka), „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie”, t. 37, 1992, s. 252.



Zjazd dziennikarzy polskich w Londynie, 7 grudnia 1944 r. – odczytywanie sprawozdania. Od lewej: dr Zygmunt Nowakowski – prezes Związku Dziennikarzy RP, Bolesław Wierzbiański – sekretarz generalny Związku Dziennikarzy RP.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Zrównał się tam człowiek zamożny z nędzarzem i jednak głodni, w jednakich chodzą łachmanach. Jednak gryzą ich wszy, jednak dokucza mróz, jednak toczy choroba.

Nie boimy się nędzy. I nie boimy się chwilowego zrównania w dół, pod warunkiem, aby w Polsce zapanowała wolność stopniowego podnoszenia w górę. Jeżeli udziałem naszym przed wojną były jakieś przywileje, jeśli posiadaliśmy jakiś majątek, jakieś stanowisko, dzisiaj wiemy, że to wszystko należy do przeszłości. Powtarzamy słowa Mickiewicza, choć niezbyt ściśle stosują się do nas: „Pielgrzymie polski, byłeś bogaty, a oto cierpisz ubóstwo i nędzę, abys poznał, co jest ubóstwo i nędza; a gdy wrócisz do kraju, abys rzekł: Ubodzy i nędzarze współdziedzicami moimi są”. Nie cierpimy tu „ubóstwa i nędzy” w znaczeniu fizycznym; ale poznaliśmy, co jest moralne ubóstwo i nędza pobytu na obcej ziemi. Chcielibyśmy ubogimi być i nędzarami, lecz na ziemi własnej. Pragniemy dzielić ubóstwo i nędzę z tymi, którzy pozostali w Polsce.

Obawa przed nędzą byłaby pobudką nikczemną i podłą w najwyższym stopniu. Odrzucamy ten motyw. Nadto, im dłużej musimy żyć na cudzym chlebie, tym większy chwyta nas głód, gdy myślimy o chlebie polskim. Żaden inny w świecie nie nasyci nas tak, jak polski. Jesteśmy głodni tego właśnie chleba, na którego bochenku matka nożem robi znak krzyża. Ten chleb pachnie. On mówi. On – jedyny w świecie – jest nasz.

Także i obawę przed ciężką pracą trzeba uznać za pobudkę niską i niegodną. Nie ta obawa kieruje nami, gdy mówimy, że na razie wrócić nie możemy. Praca? Ależ dręczy nas świadomość, że wszystko co robimy tu, jest pozabawione celu, jeśli nie przyspiesza dnia powrotu. Chcielibyśmy pracować, urobić sobie ręce po łokcie, byle terenem tej pracy była Polska. Będąc poza Polską, jesteśmy w próżni. Od chwili zakończenia działań wojennych uczucie tej pustki rośnie z dnia

na dzień. Jest nam źle bez Polski, jest nam coraz gorzej. Niechże więc nikt nie namawia nas do powrotu, bo w ten sposób niepotrzebnie zwiększa nasz ból i naszą tęsknotę. Każda namowa to uiwisekcja. W tym kraju co krok spotykamy afisze, wzywające do zwalczania uiwisekcji i na tych afiszach widać zazwyczaj fotografię pięknego, rasowego psa o smutnych, zażawionych oczach. Namowa do powrotu jest niepotrzebną uiwisekcją stosowaną bezkarnie wobec ludzi. Ona dobiera się do każdego mięśnia i do każdego nerwu, jej nóż zagłębia się w mózgu i w sercu. Czy nie dość boli to, że nie możemy wracać? Czy konieczna jest rzeczą podważać cierpienie i mówić: „Wracajcie. Radzimy wam z duszy”?

Nie wstrzymuje nas lęk przed zmianą stosunków politycznych i społecznych. Nie obawiamy się, że Polska, do której może Bóg pozwoli wrócić, będzie zbyt czerwona. Byle była Polską, ale Polską prawdziwą, wrócimy bez uczucia strachu. Wiemy, że chociaż czerwona, będzie ona mimo wszystko białą-czerwoną. Polska ludowa? Ależ tak, byle rzeczywiście lud, mianowicie lud polski, decydował o Jej ustroju. Lud? Ależ doskonale, ponieważ „lud” to jest wolność, to jest swoboda, to jest wola i sumienie, to możność nieskrępowanego wyboru. Przecież wszyscy, jesteśmy częścią ludu – narodu. I czegoż to mamy obawiać się? Narodu? [...]

Argument pro

Myśl o powrocie nie opuszcza nas ani przez chwilę najkrótszą. Wracać – nie wracać? To jakby przeciągająca się bez końca gra w orla i w reszkę. Są chwile, że przecież jesteśmy skłonni postawić wszystko na reszkę. Dzieje się to szczególnie wtedy, gdy przeglądamy prasę, wychodzącą w Kraju. Oczom naszym stęsknionym narzuca się obraz ponętny i złudny a mający wiele, wiele pozorów rzeczywistości. Tak samo chcemy stawiać na reszkę, gdy przyjdzie do nas, rzadki, szczęśliwy list.

Ci ludzie w Polsce jednak żyją. Co więcej, okazują zdumiewający rozmach, nie tracą wiary w zmianę, wierzą święcie, że musi ona wkrótce nadejść. Pracując chcą dźwignąć dom z ruiny. Byle wiadomość „stamtąd” podnieca naszą wyobraźnię, dodaje bodźca tęsknocie, sprawia, że wszystko leci nam z rąk, że poddajemy się gorączce powrotu. Podnieta jest np. jakiejkolwiek ogłoszenie. Otóż ktoś, jakaś fabryka, jakieś biuro, jakiś sklep, szuka pracowników. Oto grają teatry. Oto rosną jakieś szkoły, zaczynają działać uniwersytety. Marusarz zdobył mistrzostwo Tatr. Kołczyński znokautował jakiegoś rywala. Wychodzi pismo takie a takie. Most ten i ów został oddany do użytku publicznego. Uruchomiono jeszcze jedną linię tramwajową. Wystawa obrazów ściąga tłumy. Poszukuje się pracowników murarskich do odbudowy zbombardowanych domów. Mechanik dostanie wysoką pensję. Biblioteki otwarte. Zjazd inżynierów. Wybory w Związku Aptekarzy. „Cracovia” pokonała „Bytom”. Konkurs na polską nazwę „Trolleybus’u”. Dancing w „Jaskółce”. Felieton Wiecha. Koncert orkiestry „Polskiego Radia”...

Nas tam nie ma. Rodzi się jakaś, powiedzmy, „rzeczywistość”, wobec której nie możemy bez końca zachowywać postawy przeczącej. Ona jest.

Zygmunt Nowakowski do Róży Celiny Otowskiej

Znasz mnie na wylot...

Londyn, 31 października 1956:

„[...] Znasz mnie na wylot, znasz wszystkie moje wady. Jestem człowiekiem może dumnym, ale nigdy nie byłem megalomanem. Moja sytuacja na uchodźstwie przedstawia się zupełnie inaczej, niż w Polsce przed wojną. Byłem wesołkiem niedzielnym w «Ikacu». Moje felietony czasem dokonywały czegoś dobrego. Dzisiaj (ach jak mi głupio o tym pisać!) jestem czymś więcej, nie tylko w Anglii, bo i w Stanach, i w Brazylii czy innych czterdziestu krajach naszego rozproszenia. Ludzie mi wierzą, patrzą na mnie, a nawet można powiedzieć, że mnie słuchają. Gdybym zdecydował się wrócić, byłoby to może (nie sądź, że jestem błaznem, że przeceniam własną pozycję!) hasłem powrotu dla wielu. Nie mam prawa w tej chwili powziąć takiej decyzji. Brak mi wielu elementów, poza tym nie mam pewności, czy dzisiejsze wypadki oznaczają zmianę trwałą. [...]”

Listy Z. Nowakowskiego do C. Otowskiej z lat 1953–1956 (w wyborze i opracowaniu Józefa Dużyjki), „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie”, t. 37, 1992, s. 254.

Ludzie muszą żyć. Jako Polacy, umiemy właśnie w najgorszych warunkach, wydobyc z siebie maksimum energii i pomysłowości. My, w warunkach nieopisanie lepszych, wręcz idealnych, zdobyliśmy się na bardzo mało. Kadrówka załeszczycka nie była kadrówką elity, przeciwnie, w jej skład weszły elementy małowartościowe. Nauka? Ci uczeni, którzy przetrwali piekło Oranienburga, przedstawiają sumę wiedzy o wiele wyższą, niż inni, przebywający poza Polską. Sztuka? Tam są najlepsi malarze, najlepsi literaci, najlepsi muzycy, najlepsi aktorzy. Politycy? Działacze? Przecież w tym ośrodku, jaki skrytyzował się najpierw w Paryżu czy w Angers a następnie w Strattonie¹, jak doświadczenie dowiodło, nie mało było sybarytów, chorągiewek na dachu, ludzi, na których wystarczająco guzdnąć a polecieć jak w dym, gdzie poczuli szansę kariery. A tam, w Kraju, poza nielicznymi wyjątkami, jest wielkość ducha, jest postawa niezłomna, którą umiano zachować i wobec Niemców i wobec Rosjan.

Nie sądźmy Kraju na podstawie obserwacji tych ludzi, którzy przyjeżdżają z Warszawy jako agenci, mniej czy bardziej zakonspirowani. Reprezentują oni przecież nie Kraj, ale „rząd” warszawski. Nie Polskę, ale Bieruta. Jest rzeczą znaną, że wielu, wielu Polaków odmawia wyjazdu, nie chce bowiem wejść w służbę, nie chce włożyć sobie obroży i namawiać Polaków poza granicami, by także zdecydowali się na tę obrożę. „Stamtąd” przyjeżdżają „tutaj” typy katylinarne, jak, na odwrót, „stąd” jadą „tam” przeważnie jednostki, które od dawna snują się po Londynie w ciemności, stroniąc od miejsc, gdzie, mógłby ich spotkać afront.

„Rzeczywistość” w Kraju, choć znamy ją z fałszywego zwierciadła prasy, przecież istnieje. My w niej nie bierzemy udziału i to nas najbardziej boli. Wydajemy się sobie samym obcy, odrębnymi, winni. Grając w orla i reszkę, przypominamy Papkina z *Zemsty* Fredry, który lekcewał zapowiedź represji ze strony Cześnika na wypadek, gdyby jemu, tj. Papkinowi, stała się jakaś krzywda. Cześnik gwarantuje, że sprawi kurtę temu, który ośmieli się podnieść palec na Papkina, Papkin zaś mówi: „Djabliż mi tam po tej kurcie, – Jak zadyndam gdzieś na furcie!”.

Sądzę, że to uczucie upokorzenia z powodu nieobecności musi być wspólne wielu spośród nas. Nie dzielimy z Nimi biedy, głodu, nie dzielimy pracy. Jesteśmy w powietrzu, właściwie jesteśmy nigdzie. Oni są w Polsce, w każdym razie na ziemi polskiej. My, odcięci od tej ziemi, tracimy siłę. Jesteśmy na huśtawce nieustannej, która na chwilę podnosi nas wysoko, by z jeszcze większą szybkością zjechać z nami w dół. Męcząca zabawa. Męczące życie od jednej do drugiej debaty w Izbie Gmin, od jednej do drugiej mowy ministra Bevin². Najbardziej przecież wyczerpuje nas i dręczy świadomość nieobecności.

Ostrożnie z decyzją!

Nie zawsze jednak nieobecni nie mają racji. Bywają wyjątki od tej reguły. Jeśli Polacy w Kraju – myślę o Polakach prawdziwych – na przekór przemocy tworzą jakąś „rzeczywistość”, siłą dodaje wiara, że sprawa Polski nie jest przesądzona definitywnie. Świadectiono prowizorium widzą w naszej obecności poza granicami Kraju. Dopóki Polskie Siły Zbrojne istnieją, dopóty sprawa Polski nie jest jeszcze całkowicie wewnętrzna

¹ Angers – miasto w zachodniej Francji od listopada 1939 do czerwca 1940 r. siedziba Prezydenta i Rządu na emigracji. Stratton House – siedziba rządu w Londynie od cofnięcia uznania w lipcu 1945 r.

² Ernest Bevin – polityk Labour Party, w latach 1945–1951 minister spraw zagranicznych w rządzie Clementa Attlee.

sprawą Rosji. Gdyby nie istnienie tych Polskich Sił Zbrojnych – nawet zagrożonych demobilizacją – przestano by o Polsce w ogóle mówić. Rzeczywistość dzisiejsza stałaby się rzeczywistością na długie, długie lata.

Klamka jeszcze nie zapadła. Na pewno wyobraźnia i nasza i ludzi w Kraju galopuje, przyspieszając rozwój wypadków, które przecież i tak przybrały tempo ucale szybkie. Argument „pro” może okazać się łada chwila argumentem „contra”. Masowy powrót Polaków z zagranicy, powrót niesławny, bez broni, bez sztandarów, powrót, będący odwrotem, stworzy sytuację tragiczną, wyrażającą się w przyjęciu prowizorium. Negacja wobec hasła powrotu jest aktem pozytywnym, który wymaga woli.

Wypadki mogą prześcignąć naszą wyobraźnię, mogą nas zaskoczyć. Decyzja masowego powrotu oznaczałaby uznanie nikczemnych uchwał jałtańskich. Kto uraca w obecnych warunkach, ten milcząco godzi się na utratę Lwowa i Wilna, ten uznaje linię Curzona a raczej linię Ribbentropa i Mołotowa za sprawiedliwą. Do niedawna b. premier Churchill twierdził, że linia ta jest słuszna i rozumna, dzisiaj mówi inaczej, określając ją jako zysk Rosji. Niewątpliwie druga definicja jest ściślejsza.

Tzw. „Krajowa Rada Narodowa” jednogłosnie – jakże mogłoby być inaczej! – zatwierdziła ten nowy rozbiór Polski, ale to nie znaczy, by zatwierdził go naród, który ma w tej chwili zakneblowane usta. Tym bardziej my winniśmy krzyczeć na cały świat, krzyczeć aż do pęknięcia piersi. Odmowa powrotu jest właśnie krzykiem, krzykiem bolesnym, wydartym z głębi serca. Wracając teraz, oddajemy Lwów, miasto najwierniejsze z wiernych, które należy do Polski od sześciuset lat. Oddajemy Wilno, miasto święte i bohaterskie. Oddajemy Nowogródek i oddajemy Krzemieniec. Oddajemy to, co stanowi połowę ciała Polski i całą jej duszę.

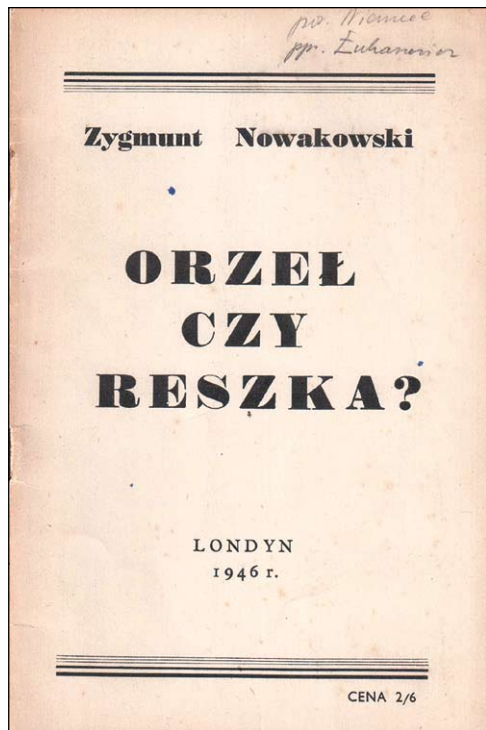
Kto uraca, przyczynia się do wykolejenia Polski z tej drogi, którą szła nasza historia i nasza kultura od lat tysiąca. Należymy każdą myślą naszą do Zachodu, jesteśmy jego częścią składową, jego twórczym czynnikiem. Zgoda na dzisiejsze warunki spycha Polskę, po raz pierwszy w jej dziejach, na drogę, która prowadzi do zguby narodu. [...]

Londyn, 27 marca 1946 r.
Zygmunt Nowakowski



Zygmunt Nowakowski wygłasza gawędę historyczno-literacką przed mikrofonem Radia Wolna Europa.

Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe



Zygmunt Nowakowski do Róży Celiney Otowskiej

Tu już mamy jesień...

Londyn, 10 września 1952:

„[...] Tu już mamy jesień, ale jesień angielską, więc niewiele różniąca się od innych pór roku. Czy Pani wie, że w Anglii nie ma bocianów? Sądzę, że unikają tego kraju o prawie jednostajnej temperaturze i wolą siedzieć przez całe lato np. w Polsce, a przez zimę w Egipcie. Jaskółki jednak są w Anglii. Rozumiem te bociany. Teraz, we wrześniu, jest taki czas, że codziennie obchodzę jakąś rocznicę, mówiąc sobie: trzynaście lat temu byłem tam a tam. Mógłbym zrobić jakiś wykres na mapie, dokładnie oznaczając drogi mego wygnania: Węgry, Włochy, Francja, Stany Zjednoczone, Kanada, Włochy, Francja, Hiszpania, Portugalia, Szkocja i w końcu ten obrzydliwy Londyn, w którym tkwię stanowczo za długo. [...]”

Listy Z. Nowakowskiego do C. Otowskiej z lat 1953–1956 (w wyborze i opracowaniu Józefa Dużyka), „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie”, t. 36, 1991, s. 184.

Dokończenie ze str. 1

Wspomina jeszcze o obłudzie władz PRL: „Propaganda warszawska cynicznie obiecuje nam rozgrzeszenie z naszych win i zbrodni. Jakież to zbrodnie, jakie winy? I kto ma nas z nich rozgrzeszać? Zbrodniarze, którzy z Polski zrobili jedno wielkie więzienie?”.

I dodaje: „rzekoma Polska, w której rządzą agenci sowieccy, jest oszustwem. Głosić to jest naszym wielkim, zbiorowym obowiązkiem”. „Wielki zbiorowy obowiązek” to oczywiście na-wiązanie do Norwida, który sto lat wcześniej pracował w Anglii jako niewykwalifikowany robotnik.

Wierzył w moralność polityki

Po 1989 r. Nowakowski pozostał w III RP niedoceniony. W obu rolach – i dowcipnego felietonisty, i duchowego przywódcy emigracji, który trafnie ocenił komunizm. Wróciła właściwie tylko jedna jego książka o czasach dzieciństwa *Przyłądek Dobrej Nadziei*, która trafiła na listę lektur szkoły podstawowej.

Tymczasem pominięcie dorobku Nowakowskiego choćby jako felietonisty wydaje się niemożliwe. Krytyk Jan Bielatowicz w książce *Literatura na emigracji* uznał go wręcz za najbardziej liczącego się w Polsce przedstawiciela tego gatunku w XX w.: „Ustalił we współczesnym piśmiennictwie naszym typ felietonu, nadał mu styl i wymyślił przepis na doskonałą mieszaninę przypraw, głęboką prawdę łącząc z ciepłym humorem, rozległą wiedzę humanistyczną z żarem publicystycznym”.

W 2006 r. Leszek Kołakowski, a więc osoba ucale nie z bajki Nowakowskiego, wymienił go wśród postaci niesłusznie pominiętych przez *Leksykon współczesnych pisarzy polskich*.

Być może wskazówką, która pomoże rozwiązać zagadkę tej nieobecności, będzie uwaga, jaką poczynił Rafał Habielski, zresztą krytyczny wobec pisarza, w piśmie „Kresy” (1996/3): „Rozumiał politykę w sposób najprostszy i najuczciwszy z możliwych i w związku z tym w sposób niesłychanie naiwny. Zobowiązań i danego słowa należało dotrzymywać, sojusznik jest sojusznikiem, uróg urogiem, wojna rozpoczęła się w imię wolności, nie może zatem zakończyć się ponownym zniewoleniem. Wierzył w moralność polityki”.

Bardziej przychylny Bielatowicz nazwał to inaczej: „wytrwał przy prawdzie, której nie przesłoniły mu żadne obłoki, ani żadne kadzidła”. Cóż, czy uznać to za naiwność, czy truanie przy prawdzie – trudno o bardziej wyrazistą antytezę III RP.

Oświecenie jeszcze naftowe

Zygmunt Tempka urodził się 22 stycznia 1891 r. Był synem urzędnika Błażeja Tempki i Heleny z Nowakowskich – nauczycielki, która jako jedna z pierwszych kobiet studiowała na Uniwersytecie Jagiellońskim.

„Malutki był Kraków mojego dzieciństwa, nie dosięgający chyba setki tysięcy mieszkańców” – wspominał po wojnie w tekście *Mój Kraków*. „Oświecenie jeszcze naftowe, tramwaj konny, malutki, jakby tramwaj biedermejer, tram-

waj-cieczotka. Po ulicach krążą nocami stróże w dziwnych, czarnych opończach starodawnego kroju, z antyczną halabardą w ręce”. (...)

Kraków dzieciństwa i wczesnej młodości opisze w książkach *Przyłądek Dobrej Nadziei* i *Rubikon*. Ta pierwsza doczeka się sporej liczny tłumaczeń na języki obce. Mały chłopiec będący bohaterem *Przyłądka...* poznawał Kraków. Jak pisała Marta Ziółkowska-Sobecka („Kraków”, 1991/1): „Oglądał zmiany warty przy odwachu, znał pachółka spod ratusza, który zaczepiał służące i pilnował porządku wśród przekupek, słuchał hejnału z wieży”. Potem – po kryjomy palił papierosy na Plantach.

Rubikon to z kolei portret galicyjskiej szkoły, z zawieszonym na ścianie portretem cesarza. Młody bohater książki zaczyna pojawiać się w socjalistycznym kółku, spotyka się z klimatem dekadentyzmu i przybyszewszczyzny. Socjalizm łączy się z dążeniami niepodległościowymi.

Bohater obu książek ma wiele cech autobiograficznych. Nowakowskiego wyrzucono w drugiej klasie z gimnazjum za nazbyt socjalistyczne wystąpienia. W jego rodzinie babcia pilnowała, by ozdoba przy jego szabli-zabawce miała polskie barwy, bo „nie cierpiała koloru czarno-żółtego”, czyli cesarskiego. Gdy przyszły pisarz był w gimnazjum, zmarł jego ojciec. Jako nastolatek pomagał matce, dając korepetycje młodszym.

Pierwszy doktor wśród aktorów

Studiował polonistykę na UJ. Jednocześnie uczył się szkole dramatycznej. W 1910 r. zadebiutował jako aktor epizodem w Teatrze Ludowym. W 1911 r. Ludwik Solski zatrudnił go w Teatrze Słowackiego. To tu zaczął używać pseudonimu Nowakowski, panieńskiego nazwiska matki.

W sierpniu 1914 r. teatr zamieniono na koszary. Służbę w legionach zamiast aktorstwa wybrał też 23-letni Nowakowski. Znajdzie ona odbicie w jego twórczości. Po powrocie zaczął robić błyskawiczną karierę. Diana Poskuta-Włodek, kierownik archiwum artystycznego Teatru Słowackiego, w nowojorskim „Przeglądzie Polskim” z 31 maja 2002 r. pisze o ówczesnym odbiorze gry młodego aktora: „Stało się coś niezwykłego: aktorstwo i niedawna przeszłość legionowa splotły się w jedno. [...] Karol Irzy-

kowski pisał: «obok wrażenia, jakie wywierał jako aktor, zaznaczało się jeszcze – dyskretnie, lecz niemniej silnie – wrażenie, które wywierał jako człowiek». Rola Konrada była początkiem znakomitej, utrzymującej się kilka lat, aktorskiej passy. Nowakowski inteligentnie i bez patosu zagrał Poetę w *Weselu*, Gustawa-Konrada w *Dziadach*, Hrabiego Henryka w *Nie-Boskiej komedii*, Don Fernanda w *Księżu Niezłomnym...*. W 1920 r. debiutował jako reżyser „Małym człowiekiem do wielkich interesów” Fredry. Sensacją był fakt, że jako pierwszy aktor zrobił doktorat na UJ, broniąc pracę *Józef Narzymski. Komedialność społeczna*.

Pod tym awansie Nowakowski wyjechał na krótko do Warszawy i Łodzi. Wrócił w 1926 r., by zostać dyrektorem Teatru Słowackiego. Jak pisze Poskuta-Włodek, „dokonał zwrotu w programie artystycznym, rezygnując z wizji «świątyni sztuki» na rzecz wartościowego repertuaru popularnego i widowiskowych inscenizacji. Kierowała nim trochę przekora, trochę nieprzeparta chęć odbrązowienia szacownej sceny. [...] Spektakle osiągały największe w międzywojennym Krakowie sukcesy frekwencyjne”.

Dyrektorem był trzy lata, skończyło się po jednej z awantur z władzami miasta. „Nie należał ani do pokornych, ani do dyplomatów” – pisze Poskuta-Włodek. Do sceny się zniechęcił: „czasem nadbrałam kilometr, byle tylko nie przejeść koło teatru”. W 1932 r. wydał powieść z życia aktorów zawierającą elementy autobiograficzne – *Start Edmunda Sulimy*.

Derby Cracovia – Wisła, czyli pijaństwo i krwi rozlew

O młodości Nowakowskiego nie sposób pisać, nie wspominając o Cracovii.

Słowa Nowakowskiego: „Kiedy umrę, pochowajcie mnie na polu karnym Cracovii, jeszcze po śmierci będę jej bronił” do dziś upowszechniane są przez kibiców tego klubu w internecie. (...)

W felietonach Nowakowskiego znajdujemy opis atmosfery przedwojennych derbów Cracovia–Wisła. Przed meczem wszyscy „chodzili jak pijani albo pijani”. Poza tym „dochodziło do krwi rozlewu, niekiedy w samym centrum miasta, głównie na przedmieściach, których nazwy

Krakowska pamięć jest niepełna

Rozmowa z dr. Pawłem Chojnackim z pracowni historycznej „Małe Dzieje”, o tym, co łączy Cracovię, Półwieś Zwierzynieckie i Radio „Wolną Europę” oraz o krakowskiej rutynie w kulturze.

– Dlaczego od blisko roku czyni Pan starania, by przywrócić pamięć o Zigmuncie Nowakowskim?

– Odpowiedź jest prosta – został niezasłużenie zapomniany. Brak jest monograficznego opracowania, które zbierałoby wszystkie zasługi Zygmunta Nowakowskiego dla Krakowa, czy szerzej – dla polskiej kultury. Niestety wiedza na jego temat jest znikoma i to nie tylko wśród zwykłych mieszkańców. O Nowakowskim zdają się zapominać także kręgi ludzi kultury, sztuki, intelektualistów. [...]

– Dlaczego pamięć o nim zaginęła?

– Od 1939 Nowakowski przebywał na emigracji. Zmarł w 1963 roku w Londynie. Jest autorem dosłownie tysięcy felietonów, artykułów i szkiców wyrażających postawę powojennego wychodźstwa niepodległościowego. [...] Emigracja o nim pamiętała, ale w kraju był autorem zakazanym, co w konsekwencji wpłynęło na jego zapomnienie. To zatrważający przykład, że taka „chirurgiczna operacja na pamięci” mogła być skuteczna. Przez prawie dziesięć lat, co niedziela przemawiał do rodaków na falach Radia Wolna Europa, ale to pokolenie słuchaczy w większości już odeszło. Dziś znajdujemy się w punkcie, w którym trzeba podjąć próbę przywrócenia pamięci o Zigmuncie Nowakowskim.

– Od czego więc zacząć?

– [...] By móc wymagać od ludzi pamięci musimy dać podstawę do niej, czyli zebrać i udostępnić rozproszoną wiedzę o naszym bohaterze. [...] Zbieram materiały do napisania jego popularnej biografii. Działamy w kontakcie z rodziną pisarza. [...]

– Czy ma Pan jeszcze jakieś pomysły na przywracanie pamięci o Nowakowskim?

– Pomysłów nie brakuje, z tym jest najmniejszy problem... Ranga postaci Zygmunta Nowakowskiego jest tego rodzaju, że w akcję tę – aby miała ona sens i oczekiwany skutek – włączyć się powinny instytucje kultury oraz władze miasta. [...] Przygotowaliśmy szczegółowy program projektowanego Roku, w którym jest miejsce na działania mniej konwencjonalne. Symbolem ich może być wizja, w której kibice Cracovii tłumnie, w szalikach zaszczycają swą obecnością nową premierę *Galązki rozmarynu* w Teatrze Słowackiego. Chcemy łamać schematy myślowe i społeczne, bo sam Nowakowski również nie był schematyczny. [...]

– Pomysł Roku Nowakowskiego zyskał podobno także poparcie za granicą?

– Ze względu na wieloletni pobyt na emigracji pamięć o Nowakowskim jest pielęgnowana w Wielkiej Brytanii, szczególnie wśród dawnej polskiej inteligencji żyjącej w Londynie. Można śmiało powiedzieć – za Józefem Dużykiem – że Nowakowski to krakowsko-londyński pisarz, felietonista, twórca, człowiek teatru. Ważny dla nas głos poparcia oraz pierwszą subwencję otrzymaliśmy od Polonia Aid Foundation Trust, fundacji, która jest bezpośrednim spadkobiercą prezydenta i rządu emigracyjnego.

– Pojawili się jednak informacje, że konkurentem do objęcia patronatu nad rokiem 2013 w naszym mieście może być Jan Matejko?

– Słyszałem o tym i wiem, że nagle zgłoszenie przez przewodniczącego Rady Miasta Bogusława Kośmidra tego pomysłu przyblokowało na

razie ogłoszenie roku 2013 Rokiem Zygmunta Nowakowskiego. Nowakowski to wielki admira- tor Matejki, podkreślał, że był on w malarstwie tym, kim trzech wieszczów w poezji, kim Fryderyk Szopen w muzyce. Dodawał, że na wiele momentów historii Polski patrzymy oczyma „wielkiego malarza Matejki”. Najbardziej cenił obraz „Batory pod Pskowem”, co jest również mojemu sercu bardzo bliskie. Przecistawianie tych dwóch postaci nie ma najmniejszego sensu. Nie tu leży problem. Nie wiem po prostu, co Kraków może jeszcze dla Jana Matejki zrobić i czy jest sens poświęcać czas, energię i środki na promowanie postaci powszechnie znanej i szanowanej. Jest muzeum Jana Matejki, plac jemu poświęcony, Akademia Sztuk Pięknych ma go za patrona. Przecież nie spotkamy Polaka, który by nie wiedział, kim był Matejko.

Nie można ciągle iść na łatwiznę. Wyzwaniem jest właśnie odbudowa pamięci, przywrócenie osób, wydarzeń, idei z niej wymazanych, a nie

uprawianie rutyny. To dziwny pomysł. [...] Nie chodzi o to, by ogłosić ranking osób ważnych dla polskiej kultury. Może gdyby mierzyć zasługi Nowakowskiego tylko w jednej dziedzinie to pewnie są od niego ludzie bardziej zasłużeni. Jednak nie ma drugiej postaci w krakowskim panteonie osobistości XX wieku, która łączyłaby swą działalnością tak wiele pól. Jest on fenomenem nie do podrobienia.

– Czyli nie poddaje się Pan w pomaganiu Nowakowskiemu w „powrocie do Krakowa”?

– Na razie się nie poddaję. Uważam, że jesteśmy mu to winni, a dróg do przywracania pamięci jest wiele. Od nadania imienia szkole, ulicy, skwerowi, umieszczenia tablic pamiątkowych w miejscach, w których żył i mieszkał, po zachęcenie krakowskich placówek szkolnych do przeprowadzania lekcji poświęconych jemu oraz innym wielkim, zapomnianym krakowianom.

Nie jest prawdą, że Krakowa nie zburzono w czasie drugiej wojny światowej. To pamięć jego mieszkańców została częściowo zniszczona. Czas, by wrzeszcząc Kraków w pełni dźwignął się z tych niematerialnych ruin. Powrót Zygmunta Nowakowskiego to tylko jeden z kroków na tej drodze.

Marcin Warszawski

(„Dziennik Polski”, Kraków, 12 listopada 2011 r.)

Zygmunt Nowakowski do Róży Celiney Otowskiej

Moje imieniny przeszły...

Londyn, 7 maja 1960:

„[...] Moje imieniny przeszły niepostrzeżenie, z czego rad jestem. Zabaurna rzecz, że jak zawsze pierwsze przyszły życzenia od gen. Andersa. Ma świetnie zorganizowaną kancelarię! [...]”

Listy Z. Nowakowskiego do C. Otowskiej z lat 1953–1956 (w wyborze i opracowaniu Józefa Dużyka), „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie”, t. 39, 1994, s. 251.

jak brzytwa

mile pieszczą ucho, odznaczając się dźwiękiem szczególnie łagodnym: Zwierzyniec, Krowodrza, Grzegórzki, Zakrzówek, Czarna Wieś, Czarny i Czerwony Prądnik. Dochodziło do rozwodów. Mąż za Cracovią, żona za Wisłą, dziecko nie wiadomo czyje”. (...)

Ale już angielska piłka, którą miał pod nosem, mało go obchodziła. „W Londynie przestałem chodzić na mecze. Nie interesują mnie, bo nie jestem zaangażowany uczuciowo. Niech Arsenal przerznie 25 do 0 z Wanderers! Co mnie to obchodzi! Na krakowskie Derby pojechałbym nawet, gdybym był umierający. Pojechałbym ambulansem. Wstałbym z grobu”.

Dobroczyenne baobaby

„Nos piwny” – ten autentyczny pomyłkowy wpis urzędnika w paszporcie Nowakowskiego funkcjonował jako anegdota wśród jego czytelników. Od 1930 r. zaczął pisać felietony do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”. „Ikac” był pismem popularnym, jednak bez emanowania sensacją. Felietony Nowakowskiego skierowane były do zwykłych ludzi. Wydał je m. in. w zbiorach: *Kucharz doskonały* (1932 r.), *Stawiam bańki!* (1936 r.) i *Lajkonik* (1938 r.).

Do klasyki zaliczyć należy z pewnością felieton „Dobroczyenne baobaby” opisujący wizytę Nowakowskiego w ochronce. „Wstańcie jeden z drugim! [...] Przyszedł wasz dobrodziej!” – ryczy prezesowa ochronki. „Wskazała na mnie końcem parasolki tak dyskretnie, że omal, cudem prawdziwym, oka przy tej okazji nie straciłem”. Po czym Baobab „huknął”: „Niech będzie – stój prosto, nie kiwaj się – pochwalony! – nie dłużej w nosie! – Jezus – nie gap się w okno – Chrystus!”. (...)

Jako pierwszy w Polsce napisał zbiór reportaży o dojściu Hitlera do władzy w Niemczech, wydrukowany najpierw w „Ikacu”, a potem w książce *Niemcy á la minute*. Jak podkreśla Józef Dużyk w „Roczniku Biblioteki PAN w Krakowie” (1990 r.), Nowakowski „przedstawił jasno i wyraźnie, bez najmniejszych niedomówień, całą potworną grozę nadchodzących czasów”.

Jako były legionista Nowakowski poglądy miał bliskie piłsudczykom, jednak w latach 30. zmieniło się to. „W 1937 roku nie przyjął Złotego Wawrzynu ofiarowanego mu przez Polską

Akademii Literatury. Coraz wyraźniej sympatyzował z centrową opozycją” – pisze Habielski.

Brzytwa II RP

Nowakowski nie musiał zapowiadać, że będzie jak brzytwa, jak współcześnie przydarzyło się to byłemu premierowi Oleksmu. Brzytwą nazywali go inni. „Humor Nowakowskiego jest najprzedniejszej próby, ostry jak brzytwa, choć nie zjadliwy” – pisał Edward Raczynski.

O legionach napisze w sztuce *Gałzka rozmarynu* będącej przebojem teatrów międzywojennych. W zbiorze *Z mojej pralni* odnajdujemy felieton „Pani premiera”, o tremie autora: „Złe mnie Boy, zleją «Wiadomości Literackie», a narodowa prasa na pewno jeszcze totalnie poprawił”. Zastanawia się nad własną głupotą: „tyle jest innych zawodów, ty zaś musiałeś wybrać ten fach! Nie mogłeś to, idąc za głosem powołania, zostać księdzem?”. Przed premierą nachodzi go sen, w którym teatr miesza się ze stadionem Cracovii: „publiczność gromkim głosem poczęła krzyczeć «Kalosz! Autor kalosz! Z boiska! Z boiska!»”.

Niejaki Brzytwa to także jeden z bohaterów *Gałzki rozmarynu*, która zaczyna się od zaciągu do I Kompanii Kadrowej. Strzelec Brzytwa charakteryzuje się ciętym językiem oraz „łatwością w stosunku do niewiast”. Brzytwa docina często innym poborowym:

„KAPRAL: A wy jak się nazywacie, cywilu?
BETON: Feliks Pierzchała, pomocnik murarski.
BRZYTWA: To pewnie będziecie pierzchali przed wrogiem, obywatelu Pierzchała”.

Gałzka rozmarynu biła przed wojną rekordy popularności. Wystawiono ją aż 99 razy. Setny miał być dopiero w 1955 r. w londyńskim teatrze Scala.

Krakowskich dorożkarzy niepokoiło inne zajęcie Nowakowskiego – prezesowanie Związkowi Opieki nad Zwierzętami. Wspominał: „Aż kiedyś powiada mi pewien dorożkarz: «Co się pan prezes tak przygląda mojemu kasztanowi? Niech się pan nie boi! Jeszcze pana na Rakowiec dowiezie!»”.

W bibliotekach ocalał wydany we Lwowie zbiorek *Serce i bat* z podtytułem „Przeznaczona dla młodzieży pogawędka na temat opieki nad zwierzętami”, który autor polecał nauczy-

cielom. W książeczce znalazły się wzruszające opowieści o wierności psów, zasługach koni legionowych i zdolnościach gołębi pocztowych, a także oczywiście o świętym Franciszku. „Pies nie tylko jest wierny, ale że ma on coś, co u ludzi nazywamy honorem, dumą. Albo charakterem. Albo nawet... duszą” – czytamy. Jak „z wyglądu konia można wnioskować o człowieku”, tak „z wyglądu zwierząt można wyrobić sobie pogląd o całym kraju”.

„O drugie «Nie»”

Jesienią 1939 r. uciekł przed hitlerowcami do Lwowa. W napisanym przez Nowakowskiego wstępie do *Lwowskich gawęd* Kazimierza Schlegena znajdujemy taki opis: „Przez ulicę Legionów ciągnęła armia czerwonych złodziei w stronę placu Bernardyńskiego. [...] Rozpłakałem się z bólu i pobiegłem szybko, gdzieś w bok, byle nie patrzeć”.

We Lwowie spotkał Boya-Żeleńskiego, którego namawiał do wspólnej nielegalnej ucieczki na Zachód. Reakcję Boya po latach wspominał tak: „Zerwałem się z krzesła i zacząłem mówić gorąco, nerwowo. Że tu już nie można oddychać! Że trzeba jechać na Zachód! Przez zieloną granicę! Jedźmy razem! Jemu nie wolno zostać! Kto jak kto, ale on potrzebny jest właśnie teraz we Francji, w Paryżu potrzebny jest bodaj jako symbol związków naszej kultury, sztuki, literatury z Francją!”.

Boy został, a Nowakowski przez Węgry wydostał się na Zachód. W 1940 r. został, wraz z Mie-

czyśławem Grydzewskim, współzałożycielem „Wiadomości Polskich, Politycznych i Literackich” wychodzących najpierw w Paryżu, potem w Londynie. W praktyce pismem kierował Grydzewski, zaś nazwisko Nowakowskiego jako redaktora służyć miało temu, by rząd Sikorskiego nie uważał ich za kontynuację przedwojennych „Wiadomości Literackich”, bliskich piłsudczykom.

„Wiadomości Polskie” nie zgadzały się z linią porozumienia ze Związkiem Sowieckim. Po odkryciu zbrodni katyńskiej Nowakowski pisał: „Gdy nad masowym grobem Polaków pod Smoleńskiem stanął mędrzec, który zawsze twierdził, że wszystko już było, że nie ma rzeczy nowej pod słońcem, tam na widok tysięcy zwłok pomordowanych oficerów załamałaby się jego pewność i powiedziała by, że tego jeszcze nie było” (artykuł ten przypomniwała w 1999 r. marszałek senatu Alicja Grześkowiak).

To artykuł Nowakowskiego „O drugie «Nie»” zdecydował, nie bez sowieckich nacisków, o odebraniu pismu przydziału papieru przez Brytyjczyków. Przy tej okazji Nowakowskiego przesłuchał też angielski policjant.

„– Z czego pan żyje? Czy ma pan oszczędności?”

Potrząsnąłem ze smutkiem głową i oświadczyłem, że nie mam ani gorsza, że natomiast mam wiele długów, następnie zaś spytałem, czy chciałyby mi pomóc w ciężkiej sytuacji materialnej. Roześmiał się ponownie.

Dokończenie na str. 6

Zygmunt Nowakowski do Róży Celiney Otowskiej

Piszesz, że jestem „uparciuchem”...

Londyn, 24 lutego 1959:

„[...] Piszesz, że jestem «uparciuchem». Prawda! Jestem i do końca życia nim zostanę. Zresztą nie obraziłem się wcale z powodu tego epitetu. Wrócić nie mogę i nie mogę przyjechać nawet na jeden dzień, na jedną godzinę, choć tęsknię wręcz niewymownie. Polska to kraj najpiękniejszy na świecie, jedyny! Ale moja sytuacja jest tego rodzaju, że ludzie na mnie patrzą, że mi wierzą. Gdybym wrócił, straciłbym szacunek ludzki i w kraju i tutaj, nadto zaś, straciłbym szacunek dla samego siebie.

Nigdy nie przyjmę obywatelstwa brytyjskiego. Oni tj. Anglicy, gardzą tymi Polakami, którzy wyrzekają się polskiego, starego i już dawno nieważnego paszportu. [...] Chowam do dziś dnia paszport, wydany w Budapeszcie w 1939 r. i nigdy się go nie pozbędę. Nie ma takiej rzeczy, za którą zgodziłbym się przyjąć papiery brytyjskie. [...]”

Listy Z. Nowakowskiego do C. Otowskiej z lat 1953–1956 (w wyborze i opracowaniu Józefa Dużyka), „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie”, t. 39, 1994, s. 231.

nie tylko do oglądania

MAGNES – NAJLEPSZY MAGAZYN KULTURALNY W MAŁOPOLSCE

www.dziennikpolski24.pl

DZIENNIK POLSKI

W KAŻDY CZWARTEK RAZEM Z DZIENNIKIEM POLSKIM

To on był jak brzytwa

Dokończenie ze str. 5

– A czy ma pan przyjaciół?

– Mam.

– Dużo przyjaciół?

– Tu, w Anglii, niewielu. Może jakieś trzydzieści, albo czterdzieści tysięcy.

Zauważył wesoło, że ze mną trudno rozmawiać i wyszedł.

„Nowakowski tak silnie nasiąknięty uczuciowym, lokalnym patriotyzmem, był ostatnim kandydatem na emigranta” – pisze Rafał Habielski. Po likwidacji „Wiadomości Polskich” starał się bezskutecznie o zgodę na wyjazd do walczącego we Włoszech 2. Korpusu.

W Londynie zasiadał w Radzie Narodowej, organie doradczym prezydenta i rządu. Grydzewski wznosił „Wiadomości” w 1946 r. w Londynie, zaś Nowakowski został jednym z ich czołowych publicystów.

Dla wielu emigracja oznaczała degradację. Generałowie i wysocy urzędnicy musieli pracować fizycznie. Nowakowski doradzał im w swoim stylu: „Co zrobić, by przy wykonywaniu poślednich czynności korona nie spadła z głowy? [...] Wieczorem wystawiam sobie samemu trzewiki do wyczyszczenia i rano zwracam się do kogoś drugiego w słowach grzecznych, lecz surowych: «Prosiłem Zygmunta, by wyczyścił trzewiki!»”.

Sir Zygmunt

Jan Bielatowicz spotykał się z nim w pubie: „Rozmowy z Nowakowskim toczyły się przy piwie i dżinie, który faworyzował, może dlatego, że napój ten przypomina krakowską «tatrzańską»”. Także na bywających w pubie „Pod nieboszczykiem” laburzystach robił wrażenie kogoś wyjątkowego. „W Nowakowskim od razu laburzystowscy goście wyczuili lepszą sferę. Do mnie np. George mówił: *my very old dear friend*, a wszyscy inni *stranger*, natomiast pan Zygmunt zażywał tu tytułu «Sir» i George podawał mu do stołu kufel i drobne”.

Nowakowski opisywał, na czym naprawdę polega komunizm: „Murzynom przynajmniej nikt nie kazał wielbić swych prześladowców. [...] Zdobył przemian społecznych w tzw. Polskiej

Rzeczpospolitej Ludowej przywrócił najgorszą z pańszczyzn, bo pańszczyznę pochwały”.

Wierzył, że ofiara Polaków walczących na wszystkich frontach wojny nie może pójść na marne. 14 maja 1952 r. w tekście „Procent składany” pisał o ukazaniu się *Innego świata* Gustawa Herlinga-Grudzińskiego: „Kapitał straszliwych doświadczeń polskich, zebranych w książkach takich, jak dzieło Grudzińskiego, był przez długi czas zamrożony. Mimo wszystko procent rósł [...]. Dzisiaj te książki owocują”.

Poeta Jan Lechoń oceniając teksty Nowakowskiego, nie miał wątpliwości: „kilkanaście artykułów Nowakowskiego zostanie na zawsze jako ozdoba polskiej publicystyki i myśli politycznej. [...] Niektóre z nich są arcydziełami publicystyki godnymi Mochnackiego”.

W 1953 r. narzędziem umożliwiającym mu kontakt z Polakami stała się Wolna Europa. W przeciwieństwie do wielu innych emigrantów, był urodzonym radiowcem. W zbiorze *Mieszkam w Londynie* Stefania Kossowska pisała: „Jest dowcipny, gładki, szybki i przyjemny, jest taki jak najlepsi radio-wykonawcy angielscy, którzy są mistrzami w tym fachu”. Jego audycje o historii zatytułowane były *Wieczory pod dębem*.

Wspomniane wystąpienie Nowakowskiego w Manchesterze w 1955 r. wywołało wściekłość władz PRL, które zarzucały mu stworzenie „atmosfery terroru moralnego”. Odpowiadał: „Manchester załazł im mocno za skórę, był zaś aktem nie terroru moralnego, ale siły moralnej. Wszystkie apele wzywające nas do powrotu spaliły na panewce”. (...)

Oblęgorek dla Nowakowskiego

Codziennosc ostatnich lat życia nie zawsze była wesoła. Dużo chorował. „W czterech ścianach wiecznie niedogrzanego londyńskiego pokoju ustawiał na meblach fotografie i albumy przedstawiające Kraków. Poruszając się między biurkiem, biblioteczką a fotelem, wędrował w wyobraźni Floriańską, Szewąską, Plantami” – pisze Poskuta-Włodek. Do końca pracował. Leopold Kielanowski wspominał: „W małym jego pokoiku na «Hampsteadzie» piętrzył się co tygodnia stos książek, używanych mu przez Bibliotekę Polską.

Zygmunt Nowakowski do Róży Celiney Otowskiej

W piątek wieczorem...

Londyn, 16 czerwca 1963:

„[...] W piątek wieczorem wróciłem do Londynu. Niestety kuracja na astmę jakoś nie wydała żadnych skutków. [...] W «domu» zastałem całe mnóstwo roboty najbardziej idiotycznej pod słońcem, bo korespondencję w takiej ilości, że chyba nigdy nie potrafię na te listy odpowiedzieć. Leży na biurku cała sterta! Piszą ludzie najzupełniej obcy, proszą o pomoc, o radę, o informacje, albo piszą dlatego, żeby pisać. [...]”

Listy Z. Nowakowskiego do C. Otowskiej z lat 1953–1956 (w wyborze i opracowaniu Józefa Dużyka), „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie”, t. 39, 1994, s. 317.

Przynosił je w ciężkich teczkach, których dźwiganie na wzgórze Hampsteadskie było dlań coraz trudniejsze”.

Żył w niedostatku, nie był w stanie płacić za szpital. W 1962 r. Marian Hemar wpadł na pomysł zorganizowania zbiórki pieniędzy pod hasłem „Oblęgorek dla Nowakowskiego”, nawiązującej do majątku ofiarowanego niegdyś przez społeczeństwo Sienkiewiczowi. Argumentował, że „pisarzowi narodowemu” to się należy.

Hemar nie pomylił się. W odpowiedzi na skromny felieton zaczęły napływać datki z całego świata. Nowakowski pisał: „Najpierw nad jeziorem Michigan i nad Hudsonem, nad Rzeką św. Wawrzyńca, z kolei nad Amazonką i nad La Plata. Ktoś przysłał dar z Wysp Falklandzkich, ktoś inny zasię z Tasmanii, ktoś z Przylądka Dobrej Nadziei. Hongkong nie został w tyle, równie jak Korea Południowa. Funty, dolary, franki szwajcarskie, pesety, guldeny, marki i liry, drachmy, jeny, rupie. Jest i kilka obrączek ślubnych”.

Były i takie prezenty: „Jacyś domyślni przyjaciele przysłali mi do kliniki szampana. Dwie butelki. Redakcja trzecią [...]”. (...)

Zmarł w 1963 r. W pogrzebie, zgodnie z jego prośbą, uczestniczyli tylko najbliżsi. Inaczej w Krakowie, gdzie podczas odprawianej za niego mszy tłumy nie pomieściły się w Kościele Mariackim i stały na Floriańskiej. W 1968 r. do Krakowa sprowadzono jego zwłoki. Spoczęły w rodzinnym grobowcu na Rakowickim cmentarzu.

Cenzura PRL pamiętała o nim także po śmierci. Instrukcja z 1974 r. wymieniała go nadal wśród wrogów ustroju, których dorobku nie wolno podkreślać „w sensie pozytywnym”. Jako „przeciwnika Polski Ludowej” określała go Mała Encyklopedia Powszechna. W jednym z felietonów wyzwisko to skomentował: „W tym okresie «przeciwnik» to jakby komandoria, Polonia Restituta z gwiazdą, ze wstęgą i wszelkimi dodatkami”.

Piotr Lisiewicz

Zygmunt Nowakowski do Róży Celiney Otowskiej

Wszędzie i zawsze szukam...

Londyn, 18 stycznia 1948:

„[...] Wszędzie i zawsze szukam Polski i czasem znajduję ją niespodzianie. [...]”

Listy Z. Nowakowskiego do C. Otowskiej z lat 1953–1956 (w wyborze i opracowaniu Józefa Dużyka), „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie”, t. 36, 1991, s. 136.

Stefania Kossowska

Gałązka mimozy

„[...] W Nowakowskim Polacy odnajdują wszystko, co jest im bliskie, i mało o kim z równą słuszością jak o nim można powiedzieć, że jest pisarzem narodowym. [...] Nowakowski ma coś dla każdego: dla jednych niezawodne wzruszenie i łatwy śmiech, dla innych cienki żart i uczoną aluzję i wodzi za nos czytelników i słuchaczy od uzniosłości do kpiny, od świętego oburzenia do zgrabnej pochwały, od natchnionej retoryki do zabawnej anegdoty.

Nowakowski jest syntetycznym Polakiem, i tak jak on czuje i myśli większość, ale on za resztę to wyraża i odruchem przeciętnego czytelnika jest okrzyk: «Z ust mi to wyjął!», co, znając zdanie każdego Polaka o własnym sądzie, stanowi najwyższy komplement. Nowakowski, kierowany specjalnym zmysłem, trafia niezawodnie w takie przeczuwane opinie, utajone uczucia, niewypowiedziane zachwyty i zakrzepłe żale i wyzwała je uderzeniem swojej maszyny, zarabiając na wdzięczność za podjęty za innych trud wyrażania myśli. [...]”

Mieszkam w Londynie, Londyn 1964, s. 339

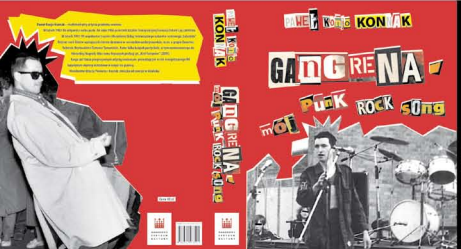


6-LECIE
KLUBU IMBIR
17 GRUDNIA
SOBOTA 18.00
PO PROJEKCJACH
I MEETINGU
OD 21.00
SMOK DA SYSTEM
RAGGA PARTY

św. Tomasza 35



SPOTKANIE
Z KRZYSZTOFEM GRABOWSKIM
LIDEREM DEZERTERA
I PREZENTACJA JEGO KSIĄŻKI:
"DEZERTER
-PORONIONA GENERACJA"



SPOTKANIE Z PAWŁEM KONJO KONNAKIEM
LIDEREM LALAMIDO
I JEGO FILMAMI O
DEZERTERZE ORAZ KSIĄŻKĄ
"MÓJ PUNK ROCK SONG"

STCSKLEP

PAMIĄTKI
CRACOVII
OD KIBICÓW DLA KIBICÓW

sklep.TylkoCracovia.pl

STC SKLEP prowadzony jest przez Stowarzyszenie „TYLKO CRACOVIA”. Całkowity dochód ze sprzedaży przeznaczony jest na działalność statutową stowarzyszenia.

Grupa Locomotora

ożywiamy miejsca
czarujemy tłumy
jesteśmy skuteczni!

oprawa artystyczna
szczudlarze, kuglarze, bankarze
mimowie, żonglerzy, pokazy pirotechniczne
warsztaty niekonwencjonalna reklama
dni miast akcje prospdadażowe
imprezy plenerowe pikniki

www.locomotora.pl

Trwają starania, by rok 2013 został ogłoszony Rokiem Zygmunta Nowakowskiego. Ukazuje się pismo jemu poświęcone, odbył się dziecięcy turniej piłkarski jego imienia, dwie Rady Dzielnic podjęły stosowne uchwały, a Muzeum Historyczne Miasta Krakowa zadeklarowało pomoc w przywracaniu pamięci o wielkim krakowianinie i zorganizowanie wystawy czasowej.

Nowakowskiego powrót do Krakowa



Pracownicy Muzeum Historycznego Miasta Krakowa Helena Polit i Andrzej Malik prezentują portret Zygmunta Nowakowskiego autorstwa Kazimierza Sichulskiego.

Fot. Anna Kaczmarz

Zygmunt Nowakowski w pierwszej połowie XX wieku był w Krakowie osobowością renesansową działającą na wielu płaszczyznach świata kultury, sportu czy nauki.

Elementem popularyzacji postaci i dokonań wielkiego krakowianina jest wydawanie tematycznego pisma. „Przylądek Dobrej Nadziei” to gazeta, jaką można bezpłatnie otrzymać w Krakowie. Odwołuje się ona do książki pod tym samym tytułem, będącej według prof. Andrzeja Nowaka pozycją, bez znajomości której nie można nazywać się prawdziwym krakowianinem! Pierwszy numer o nakładzie 5 tys. egzemplarzy został w większości rozłożony na trybunach stadionu Cracovii, która zmierzyła się 25 maja br. z Jagiellonią Białystok, zwyciężając 3:0. Ten numer miał profil sportowy i mówił o dokonaniach Zygmunta Nowakowskiego właśnie w tej dziedzinie. Kolejne wydania będą traktowały o jego zasługach m.in. na polu krakowskiego teatru, literatury, czy działań na rzecz pomocy i ochrony zwierząt.

Wśród pierwszych instytucji, popierających ideę Roku Zygmunta Nowakowskiego znalazły się „Dziennik Polski” oraz Cracovia. Należy podkreślić, że pomysł poparły zgodnie nie tylko klub i Rada Seniorów, ale przede wszystkim sympatycy i kibice. Ich stowarzyszenie „Tylko Cracovia” zorganizowało 5 czerwca „Pasiasty Dzień Dziecka”. Kącik Małego Ultra, malowa-

nie graffiti oraz turniej piłkarski im. Zygmunta Nowakowskiego to tylko nieliczne z atrakcji, które czekały na dzieci w niedzielne popołudnie na stadionie Cracovii.

– *Pomysł, by połączyć święto wszystkich dzieci z podsumowaniem sezonu, wydał się nam oczywisty. Chcemy zainteresować młode pokolenie nie tylko piłką nożną, ale także budzić w nim sportowego ducha* – podkreślał Radomir Szaraniec ze Stowarzyszenia „Tylko Cracovia”. Pośród wielu propozycji organizatorzy zaplanowali grę terenową „Poszukiwacze skarbów”, w trakcie której dzieci mogły zwiedzić miejsca, gdzie normalnie kibice nie mają wstępu – m.in. szatnię i stanowisko komentatorskie. Była też okazja do spotkania ze sportowcami. Ważne wydarzenie stanowił turniej „STC Mini-Cup im. Zygmunta Nowakowskiego”.

– *Był osobą niezwykle wszechstronną – działaczem sportowym, dziennikarzem, pisarzem. Myślę, że powinniśmy go stawiać za wzór dla młodzieży* – uważa Radomir Szaraniec. Dodaje, że gdyby udało się ustanowić rok 2013 Rokiem Zygmunta Nowakowskiego, byłaby to doskonała okazja do trwałego powrotu tej postaci do świadomości krakowian.

Już dwie dzielnice włączyły się czynnie w starania, by rok 2013 w Krakowie miał za swego patrona Zygmunta Nowakowskiego. W kwiet-

niu stosowną uchwałę w tej sprawie podjęła dzielnica I Stare Miasto. We wrześniu w jej ślady poszła dzielnica VII Zwierzyniec.

– *Działalność Nowakowskiego była wielopłaszczyznowa, mimo iż przypadła w niezwykle trudnym dla Polski okresie. Jego zasługi dla kultury, sportu czy sztuki są bezcenne* – uzasadnia **Szczęśny Filipiak**, przewodniczący dzielnicy VII Zwierzyniec. Dodaje, że idea by został on patronem roku 2013 jest zająca, a dzielnica na pewno chętnie włączy się w ewentualne obchody. Ponadto dzielnice za wnioski o to, by w przyszłości nowobudowana ulica otrzymała imię Zygmunta Nowakowskiego.

– *Historię miasta buduje się poprzez pojedynczych ludzi i miejsca. Zygmunt Nowakowski zawsze dbał o tożsamość Krakowa i nawet na emigracji podkreślał, jak bardzo tęskni za swym rodzinnym miastem. Pamięć potomnych bezapelacyjnie mu się należy* – komentuje **Krzysztof Jakubowski**, znawca Krakowa, autor *Spacerownika Krakowskiego*. Dodaje, że na Zwierzyniu, z którym krakowianin był tak bardzo związany, można by jednej z ulic o nic nie unoszącej nazwie nadać imię właśnie Nowakowskiego.

– *Teraz wszystko zależy od tego, czy Rada Miasta Krakowa podejmie uchwałę by rok 2013, gdy przypada 50. rocznica śmierci Nowakowskiego, ustanowić jego rokiem. Inicjatywa znalazła już wielu zwolenników, a świadomość, kim był, nieustannie rośnie* – podsumowują inicjatorzy pomysłu.

Pierwszym pewnym wydarzeniem, mającym szansę stać się elementem obchodów jest wystawa, którą planuje zorganizować Muzeum Historyczne Miasta Krakowa.

– *Zygmunt Nowakowski był człowiekiem niezwykle ciekawym. Miał barwną i wielowątkową biografię. Mimo swoich zasług dla Krakowa jest współczesnym krakowianom raczej słabo znany. Dlatego wstępnie planujemy zorganizowanie ekspozycji mu poświęconej, która byłaby prezentowana w naszym oddziale w Domu Zwierzynieckim przy ul. Królowej Jadwigi 41* – mówi **Jacek Salwiński**, zastępca dyrektora ds. naukowych Muzeum Historycznego Miasta Krakowa. Dodaje, że docierają do niego głosy z innych instytucji kultury, nauki czy sportu o zainteresowaniu ideą Roku Nowakowskiego. Wśród nich są m.in. Teatr im. Juliusza Słowackiego czy Klub Sportowy Cracovia.

W trakcie poszukiwań informacji na temat pisarza okazało się, że Muzeum Historyczne posiada w swoich zbiorach portret Nowakowskiego autorstwa znanego malarza młodopolskiego Kazimierza Sichulskiego.

– *Wystawa, jaką chcemy zorganizować ma szansę być jedynie elementem całych obchodów, w ramach których mogłyby się na przykład odbywać wydarzenia muzyczne czy filmowe. Myślę, że warta rozważenia jest próba*



fol. Maciej Białowas

przygotowania inscenizacji sztuk autorstwa Zygmunta Nowakowskiego – planuje wicedyrektor MHMK.

Wśród różnorodnych środowisk i osób wyrażających poparcie dla pomysłu warto też wymienić **Ryszarda Majdzika**, przewodniczącego Zarządu Regionu Małopolska NSZZ Solidarność '80.

Pracownia historyczna „Małe Dzieje”, która przygotowała szczegółowy program obchodów Roku Zygmunta Nowakowskiego ma nadzieję, że w ślady muzeum pójść inne instytucje, mogące pomóc w przywracaniu pamięci o wybitnym krakowianinie – szczególnie instytucje miejskie oraz te, z jakimi związany był Nowakowski. W najbliższych planach jest również przygotowanie portalu internetowego jemu poświęconego.

Marcin Warszawski

Artykuł ten powstał na podstawie tekstów autora opublikowanych na łamach „Dziennika Polskiego” w Krakowie: *Bezpłatny Przylądek Dobrej Nadziei*, 25.05.2011; *Pasiasty Dzień Dziecka*, 3.06.2011; *Przywracanie pamięci o wielkim krakowianinie*, 29.09.2011; *Powrót do Krakowa Zygmunta Nowakowskiego*, 19.10.2011.



Leszek Laszkiewicz wręcza nagrody młodym piłkarzom – zwycięzcom Turnieju STC Mini-Cup im. Zygmunta Nowakowskiego.

Fot. Maciej Białowas

Zygmunt Nowakowski do Róży Celiny Otowskiej

Święta doprowadzają mnie do szału...

London, 22 grudnia 1956:

„[...] Święta doprowadzają mnie do szału. Tyle jest mądrych i dobrych rzeczy w Anglii, Polacy zaś nauczyli się rzeczy najgłupszej, mianowicie wysyłania kartek z życzeniami. Sterty całe przynosi mi listonosz, ale nie odpowiem na żadną, chyba, że jest to kartka, wysłana przez jakiegoś Anglika albo Polaka, który leży w szpitalu, względnie siedzi w więzieniu (są i tacy, na szczęście bardzo nieliczni). [...]

Roboty okropnie wiele i na pewno do śmierci nie odrobie. Z Polski przyjeżdża teraz mnóstwo ludzi, których zawsze serdecznie przyjmujemy. [...]”

Listy Z. Nowakowskiego do C. Otowskiej z lat 1953–1956 (w wyborze i opracowaniu Józefa Dużyjka), „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie”, t. 37, 1992, s. 257.

INSTYTUT MULTIMEDIALNY
WYDAWNICTWO
www.imw.org.pl

Zapowiedzi wydawnicze:

- Tadeusz Kopyś – *Historia Węgier 1524–1989* (styczeń 2012)
- Paweł Czubik – *Prawo dostępu do konsula* (kwiecień 2012)



Źródło: Narodowe Archiwum Cyfrowe

Książę Niezłomny Pedra Calderona de la Barca w Teatrze im. Juliusza Słowackiego w Krakowie. Zygmunt Nowakowski w jednej ze scen przedstawienia, październik 1926 r. Następny numer „Przylądka Dobrej Nadziei” planujemy poświęcić Nowakowskiemu jako człowiekowi teatru.

W Krakowie jestem!

„[...] Ale ja ciągle i zawsze jestem w Krakowie. Daję najświętsze słowo honoru! W Krakowie jestem! Wszystko inne to tylko jakiś niedobry sen. Nie byłem w Budapeszcie, Paryżu, Genui, Neapolu, nie byłem w Nowym Jorku, w Chicago i nie byłem ponownie w Neapolu, w Genui, następnie w Paryżu czy w Lizbonie. Nawet nie byłem w Londynie. Tamto śniło mi się. Tamto nie istnieje. Tamto wszystko jest marą, a jawą jest tylko Kraków. Dla mnie i dla każdego krakowiaka, którego złe losy na wygnanie cisnęły. [...]”

Zygmunt Nowakowski, „List do Krakowa”, w: *Wieczory pod dębem*, Londyn 1966, s. 2.

Pracownia „Małe Dzieje” poznawanie i promocja historii lokalnej Londyn 2005 – Kraków 2010

Rozpoczęliśmy działalność w środowisku emigracyjnym w Londynie przed sześcioma laty. Zrealizowane w latach 2005–2010 projekty związane były przede wszystkim z potrzebami tej społeczności, ale mogą dać wyobrażenie o kierunkach naszych zainteresowań, jak również o metodach pracy. Badanie i popularyzowanie tożsamości lokalnej ma charakter uniwersalny, a doświadczenie zdobyte w kraju, gdzie uprawianie local history stanowi utwierdzony i szeroki nurt aktywności społecznej oraz intelektualnej dało nam dobre podstawy do rozszerzenia działań.

Nasza oferta to:

- Monografie miejsc, środowisk, przedsięwzięć kulturowych i gospodarczych.
- Biografie i dzieje rodzinne.
- Redakcja pamiętników, dzienników, wspomnień; rejestracja i opracowanie historii mówionej.
- Kwerendy źródłowe i porządkowanie archiwów.
- Bogate formy popularyzacji (czasopisma, książki, wykłady, wystawy, konferencje, spacer historyczny i rajdy, ścieżki edukacyjne).

Budujemy także sieć wymiany pozytywnej wśród miłośników historii lokalnej.

ul. Św. Gertrudy 9/12, 31-046 Kraków
www.male-dzieje.pl
e-mail: pracownia@male-dzieje.pl

*Nieistniejący kościółek pw. św. Gertrudy jest symbolem Pracowni.
Rekonstrukcja pędzla Marleny Bułhak*



Muzeum Historyczne Miasta
Krakowa

zapraszamy
do naszych
oddziałów

wszelkie informacje:

Centrum Obsługi Zwiedzających

tel. 12 4265060

www.mhk.pl

Pałac Krzysztoforów

Wieża Ratuszowa

Barbakan

Mury Obronne

Kamienica Hipolitów

Dom pod Krzyżem

Stara Synagoga

Apteka pod Orłem

Celestat

Ulica Pomorska

Dzieje Nowej Huty

Dom Zwierzyniecki

Fabryka Emalia Oskara Schindlera

Podziemia Rynku

